

Anna Kadajewska – JESZCZE O NORWIDOWSKIM  
WYSIŁKU

Wypowiedź Bernadetty Chachulskiej skłania do refleksji wokół dwóch ważnych grup zagadnień. Po pierwsze, zaprasza do zajęcia stanowiska wobec konkretnych rozstrzygnięć interpretacyjnych. Po drugie – a właściwie przede wszystkim – otwiera pole do namysłu nad sposobami czytania tekstów literackich, pisania prac naukowych i konstruowania recenzji. Pozwolę sobie na początku zabrać głos właśnie w tych ostatnich kwestiach.

Zgadzam się z Autorką, że odpowiedzialna lektura tekstu wymaga uwzględniania całego utworu, choć niejednokrotnie w pracach przywołujemy jedynie jego fragment. Sądzę, że należy powiedzieć nawet więcej: lektura i interpretacja pojedynczego wiersza zakłada zwykle uwzględnienie kontekstu całej twórczości danego autora. Stąd właśnie płynie moja sugestia, że kategorię wysiłku warto byłoby pokazać również w innych tekstach poetyckich autora *Promethidiona*. Wydaje mi się, że pytanie o zakres występowania omawianego w książce zjawiska jest dość naturalną konsekwencją lektury pracy, w której z taką mocą podkreśla się jego wagę. Jeśli bowiem wysiłek jest rzeczywistością, jak czytamy w „*Czasie siły-zupełnej*”..., „estetyczną dominantą poetyckiego dorobku Norwida” i „zasadą rządzącą jego światem” (s. 12), to trudno przypuszczać, że przejawia się on tylko w utworach najcenniejszych estetycznie, w których zechciała nam go wskazać Autorka. Nie znaczy to bynajmniej, że wymagam od Bernadetty Chachulskiej pełnej „eksploracji tematu”. Moje stanowisko w tej sprawie pozostaje niezmiennie od czasu opublikowania recenzji, w której napisałam: „*«Czas siły zupełnej»* nie ma być monografią zjawiska wysiłku, lecz, jak rozumiem, czymś w rodzaju rekonesansu badawczego. Taka koncepcja pracy podyktowała oczywiście odpowiedni dobór analizowanego materiału. Niemniej jednak szkoda, że tezy książki nie znalazły w niej szerszej dokumentacji” (s. 185). To stwierdzenie jest raczej wyrazem zawiedzionego oczekiwania czytelnika niż przejawem pragnienia, aby całość dorobku Norwida sklasyfikować, opisać i „ułożyć tematy w odpowiednie szuflady”. Ponieważ pisanie recenzji prac naukowych ma w moim pojęciu prowadzić nie tyle do rozpoznania intencji Autora (intencje te w tekstach naukowych są przecież jawne), ile do określenia, w jakim stopniu praca odpowiada na rodzące się w związku z danym zagadnieniem pytania, sądzę, że mam prawo do wyrażenia własnych oczekiwań czytelnicznych – także tych, których spełnienia Autorka nie zapowiadała.

Wbrew temu, co sugeruje Autorka, rozumiem odmienną rolę języka liryki od języka dyskursywnego, nierówność badanego materiału i potrzebę jego doboru. Nie rozumiem jednak postulatu analizowania wyłącznie utworów uznanych za artystycznie udane. W dyskusji z Autorką „*Czasu siły-zupełnej*”... uświadomiłam sobie w pełni prawdę, która wielu może się wydać banalna: że historia literatury nie składa się z samych arcydzieł, wprost przeciwnie – arcydzieła stanowią zaledwie jej niewielki ułamek. Myślę zatem, że autorowi, który stawia sobie za cel przybliżenie czytelnikom jakiegoś zjawiska obecnego w twórczości danego pisarza, nie wolno nakładać na badany

materiał ograniczeń natury estetycznej. Owszem, częsta obecność jakiejś kategorii czy jakiegoś tematu w wybitnych tekstach Norwida może być argumentem świadczącym o ważności tych problemów, ale istotne zagadnienia i motywy pojawiają się przecież także w tekstach słabszych. Warto również pamiętać o tym, że artystyczna wartość tekstów jest w pewnym sensie ich charakterystyką „zewnętrzną” – to jest ustalana przez odbiorców dzieła – a przy tym do pewnego stopnia relatywną, podlegającą wpływom zmiennych wartości, gustów i mód literackich. Badanie samych arcydzieł zakłada więc już na wstępie patrzenie na literaturę nie z perspektywy nadawcy i jego intencji, lecz z pozycji czytelnika-„późnego wnuka”, który wyławia spośród tekstów te, które jest skłonny uznać za warte uwagi, i na ich podstawie konstruuje własny obraz dorobku interesującego go autora. W moim pojęciu takiemu odbiorcy grozi niebezpieczeństwo przeceniania kategorii obecnych w tekstach zaliczanych do dzieł udanych, a także niebezpieczeństwo pomijania czy marginalizowania zjawisk, które – choć niezwykle istotne i często przez danego pisarza przywoływane – sygnalizowane są w obrębie utworów słabszych artystycznie.

Na zakończenie tej części rozważań jedna refleksja ogólniejszej natury. Wydaje mi się, że „poczucie rozminięcia się” Autorki i recenzentki, które towarzyszy Bernadecie Chachulskiej i które mnie również nie jest obce, wnika z odmienności właściwych nam koncepcji uprawiania wiedzy o literaturze oraz sposobów przedstawiania własnych myśli. Ja przyznaję się bowiem do staroświeckiej potrzeby uporządkowania i udokumentowania wiedzy o Norwidzie, którą to potrzebę Autorka nazywa – co znamienne – „pokusą”, a prace naukowe cenię nie tylko za przybliżanie nowych prawd, rzetelność i kompletność, ale także za jasność i przejrzystość wywodu, stanowiące znak spójności i klarowności myśli.

Chciałabym dotknąć jeszcze kilku kwestii interpretacyjnych, w tym przede wszystkim problemu obrazu piramidy z wiersza *Pielgrzym*. W książce Bernadetty Chachulskiej moją uwagę zwróciło traktowanie piramidy jako obrazu ludzkiej duszy – i tego właśnie utożsamienia dotyczyły wyrażone w recenzji wątpliwości. Bezpośrednie powiązanie piramidy z duszą nie pochodzi bowiem od Norwida. Występujące w tekście *Pielgrzym* porównanie zestawia przecież dwie czynności: niebo „duszę ma porywa, / Jak piramidę!” Oczywiście można dyskutować, jaki jest zakres podobieństwa między dwoma obiektami porównywanych czynności. Moim zdaniem wyprowadzanie z tego porównania koncepcji duszy „budowanej” w wysiłku na podobieństwo piramidy to zbyt daleko posunięty pomysł interpretacyjny – przede wszystkim dlatego, że omawiany fragment konstruuje paralelę nie między duszą a piramidą, lecz między „porywaniem” duszy a „porywaniem” (unoszeniem nad ziemię? budowaniem? – znaczenie tego obrazu nie jest jasne) piramidy. Owszem, wysiłek pojawia się w omawianym wierszu jako tekstowa implikatura, ale nie jest to wysiłek człowieka, wysiłek „jednostkowej egzystencji”, jak pisze Autorka książki (s. 28), lecz trud przypisywany „niebu”, które mozolnie zdobywa ludzką duszę.

Co do *Spowiedzi* – również pozwolę sobie pozostać przy mniemaniu wyrażonym w recenzji: problem gladiatora-bohatera lirycznego tego tekstu to nie dylemat chrześcijanina, który z jednej strony jest świadom konieczności wyteżonego działania, a z drugiej – wie, że należy zaufać Bogu tak, jakby wszystko zależało od Niego; w

utworze Norwida wychodzącego na arenę wyznawcę Chrystusa dręczy przecież wizja tłumu wiwatującego na cześć zwycięskiego człowieka, a nie na cześć Boga. W moim pojęciu w centrum tego tekstu stoi kwestia pokory i chwały, a nie kwestia ufności i działania, jak sugeruje Autorka.

Argument przywoływany przez Bernadettę Chachulską na rzecz obecności „kategorii walki” w sformułowaniu z wiersza [*Do mego brata Ludwika*] również nie zmienił mojego poglądu na interpretację tego fragmentu. Znaczenie notowane w słowniku języka polskiego, i to słowniku współczesnej polszczyzny, nie pozwala przecież wyrokować o semantyce zwrotu „nogami zdepczesz” w tekście Norwida – mistrza gry znaczeniami i poetyckiej wieloznaczności.

Uwagi Autorki o niestaranności moich odczytań i braku dostatecznej dbałości o słowo oraz zarzut apodyktyczności przyjmuję z uwagą i wdzięcznością. Z pewnością w wielu miejscach zgrzeszyłam nieuważą i pośpiechem. Jestem tym bardziej wdzięczna za wszelkie dopowiedzenia i wyjaśnienia oraz za zaproszenie do ponownego przemyślenia własnych sądów. Mam nadzieję, że nasza dyskusja przyczyni się nie tylko do lepszego zrozumienia właściwych każdej z nas sposobów myślenia i do doprecyzowania argumentów, ale również rzuci pewne światło na możliwości interpretacji wierszy Norwida i budowania wiedzy o jego twórczości.

ANNA KADYJEWSKA – dr, pracownik naukowy Akademii Świętokrzyskiej im. J. Kochanowskiego w Kielcach. Adres: ul. Żeromskiego 5, 25-369 Kielce.